

Gaudí. Kamień, logos i humilitas [TPCT 532]

Czy spór Gaudiego z jego epoką jest w gruncie rzeczy dyskusją, którą toczymy wciąż na nowo, tyle że pod zmienionymi barwami? Czy potrafimy pomyśleć wolność inaczej niż jako prawo do przekraczania wszelkiej granicy, a twórczość inaczej niż jako gest założycielski suwerennej woli? W jaki sposób Gaudí pozwala nam sięgnąć do architektury w innym porządku?

Jest coś przewrotnego w tym, że jeden z najbardziej rozpoznawalnych architektów przełomu XIX i XX wieku, epoki nowoczesności, ostatnich piętnaście lat swojego życia poświęcił budowaniu świątyni. Gdy dominujące nurty nowoczesności powtarzały za Protagorasem, że człowiek jest miarą wszystkich rzeczy, że wszystko należy poddać sile woli, a porządek to zaledwie konwencja, którą wolno dowolnie przekroczyć, Antoni Gaudí – bohater naszego numeru – pochylał się nad rysunkami łuków i zastanawiał się, jak najwierniej oddać to, co stworzone. Ba! twierdził, że oryginalność polega na powrocie do źródła, co nie przystawało do podstawowego kanonu tych czasów, bowiem oryginalność rozumiano częściej jako zerwanie. Można powiedzieć, że postawa katalońskiego twórcy jawiła się niemalże jako prowokacja! A jednak właśnie w tym przeświadczeniu zdaje się kryć niezwykła idea, jak i struktura jego dzieła.

„Wielka księga, zawsze otwarta, z której powinniśmy podjąć wysiłek i czytać, to Natura” – powiadał Gaudí. I chyba nie było w tym przesadnej egzaltacji czy silenia się na zgrabny aforyzm. Przecież budując model kościoła w Colòni Güell, podwiesił u sufitu sznurki obciążone woreczkami z ołowiem i pozwolił grawitacji wykreślić idealny kształt sklepienia. Łuk, który w taki sposób się zarysował i ostatecznie powstał, na podstawie słynnej krzywej łańcuchowej, stawał się jednocześnie odczytaniem prawa, które prawnie ciąży nad materią. W tym geście mieści się w pewnym stopniu jego – o ile można użyć takiego sformułowania – teologia kamienia, a zatem forma bez narzuconej z zewnątrz autonomii projektanta, a raczej wydobyta z materii, rozpoznana, uczyniona widzialną odpowiednimi pociągnięciami – ostatecznie odkryta. To nie przypadek, że kolumny Sagrada Família wyrastają jak pnie i rozgałęziają się jak korona drzewa. Gaudí przekonywał, że natura już dawno temu rozwiązała problem przenoszenia ciężaru lepiej, niż uczyniłby to inżynier sięgający wyłącznie do własnej pomysłowości. Przyroda okazała się tu nauczycielką geometrii, geometria zaś śladem logosu, owego rozumnego porządku wpisanego w samo istnienie. Architekt zatem – w tym ujęciu – staje się kimś na kształt umiejętnego czytelnika pewnego kodu świata, jego twórczość zaś aktem pokornego rozszyfrowywania, bez narzucania własnego porządku.

Można odnieść wrażenie, że dla Gaudiego *humilitas* była zarazem cnotą warsztatową i postawą metafizyczną. Owa pokora rzemieślnika, który wie, że jego ręka ma służyć formie, aby spróbować oddać ją najbliższej rzeczywistości. Dość powiedzieć, że wychodząc od źródłosłowa *humilis* to człowiek „bliski ziemi”, „stojący nisko”, świadomy swojego miejsca. Tym bardziej widać w tym pewną postawę hiszpańskiego artysty – pokorę budowniczego, który podejmuje dzieło z pełną świadomością,

że go nie ukończy, że odda je kolejnym generacjom w długim porządku tworzenia wspólnego opus. Zginął potracony przez tramwaj, wzięty początkowo za żebraka z powodu znoszonego ubrania i ascetycznego wyglądu. Być może jest jakaś symboliczna spójność w tym, że odszedł tak, jakby chciał dowieść, że twórca jest mniejszy od tego, co tworzy.

Tym mocniej to widać w zestawieniu z najstarszym archetypem budowania, jaki zna nasza kultura. Przypomnijmy jedenasty rozdział Księgi Rodzaju, gdy lud z równiny Szinear postanawia wznieść miasto i wieżę, której wierzchołek sięgałby nieba, aby – jak głosili – uczynić sobie imię (*na ăšeh lānū šēm*). W języku hebrajskim *šēm* („imię”) oznacza coś znacznie więcej niż to, co zwykliśmy rozumieć, przez ten termin, oznacza bowiem także: sławę, reputację, chwałę, znaczenie, trwałą pamięć w historii. Dlatego sens tego fragmentu jest niemal równoznaczny z postulatem: „Sprawmy, aby świat o nas pamiętał”. Babel jest figurą architektury jako *hybris*. Wieża wyrasta z idei zdobycia, z pragnienia, by wdrzeć się do nieba własnymi siłami i na własnych warunkach, z przekonania, że wspólnota nie potrzebuje żadnego punktu odniesienia ponad sobą, ponieważ sama dla siebie jest miarą i celem. Znamy finał tej opowieści. Jest to także pewna opowieść o tym, że wspólnota, która absolutyzuje własną wolę, traci wspólny język, bo nie ma już niczego, ku czemu wszyscy razem mogliby być zwrócenii – więcej przestaje być wspólnotą.

Oczywiście, wieże stawiane przez Gaudiego także wskazują w górę, ale znać tu różnicę, która rozstrzyga o wszystkim. Strzelają ku niebu jako akt adoracji, stworzone w porządku, który Babel chciał przekreślić. Ich szczyty wieńczy krzyż i wyśpiewane w kamieniu *Sanctus*, zwrócenie całej konstrukcji ku temu, co ją przekracza – raczej „w imię Boga” niż „uczynienie sobie imienia”. Z tej perspektywy można powiedzieć, że

Sagrada Família jest anty-Babelem: wspólnotą, która mówi jednym językiem właśnie dlatego, że jest uporządkowana ku czemuś wyższemu od siebie. Jest to być może swoista lekcja z teologii politycznej, której Gaudí zapewne nie zamierzał wygłaszać, a jednak w pewnym stopniu uderza ona mimowolnie. Wspólnota trwa wtedy, gdy uznaje istnienie prawdy wyższej od własnych pragnień. Babel jest figurą każdej zbiorowości, która czyni z własnej woli jedyną zasadę, i dlatego musi się rozpaść, gdyż wola pozbawiona miary obraca się w końcu przeciw sobie samej. Katedra stoi, ponieważ przyjmuje porządek, którego nie ustanowiła. Polityczność, podobnie jak architektura, żywi się zatem *humilitas*: gotowością do uznania, że istnieją rzeczy nie do naszego rozporządzenia, prawa, których nie spisaliśmy. Wolność wspólnoty okazuje się wówczas czymś bliskim wolności budowniczego, twórczym uczestnictwem w porządku, który ją poprzedza i przerasta.

W tym numerze w centrum chcemy postawić zarówno samego Gaudiego jak i idee, które stały za jego projektami. Czy spór Gaudiego z jego epoką jest w gruncie rzeczy dyskusją, którą toczymy wciąż na nowo, tyle że pod zmienionymi barwami? Czy potrafimy pomyśleć wolność inaczej niż jako prawo do przekraczania wszelkiej granicy, a twórczość inaczej niż jako gest założycielski suwerennej woli? W jaki sposób Gaudí pozwala nam sięgnąć do architektury w innym porządku? Na koniec warto zauważyć, że *logos* i *humilitas* okazują się dwoma obliczami tej samej intuicji, którą zmarły przed stu laty architekt, (jak i Czcigodny Sługa Boży), przekładał na kamień i formę, bo jak przecież powiadał „oryginalność polega na powrocie do źródeł”.

Jan Czerniecki

Redaktor naczelny

**Wszystkie artykuły w „Teologii Politycznej Co Tydzień” [532]:
„Gaudí. Kamień, logos i humilitas”**



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego